Nr. 19. Kraków, Niedziela 7. Maja 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".
Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Napaści Naprzodu.

Przeglądając z konieczności Naprzód, który prześciga w bezczelnem kłamstwie wszystkie sobie pokrewne pisma, napotkałem ustępy, ziejące tak brudną powtarzą i złośliwością, tak przeciw zwykłym osobom jak przeciwko tym, których cały świat czci i szanuje, że niepodobna pominąć ich milczeniem.

Od czasu istnienia partyi socyalistycznej, przeróżni prowodyrowie dowolnie zmieniali swoją barwę i taktykę. Byli wszystkiem kto co chciał; to bezwyznaniowcami, to międzynarodowcami, to renegatami. Ponieważ hasła te na naszym katolickim i narodowym gruncie się nie przyjęły i powodzenia nie zapewniały, zmieniono barwę i skórę, i raptem są patryotami, a nawet katolikami.

Idee, zasady, przekonania, to u nich furda, bo nie przynoszą namacalnej korzyści, a tu trzeba żyć wygodnie. Lecz od czegoż źródła w postaci kieszeni robotników i ich pejsatych sojuszników. Dla jednych palnie się mówkę, poszle się z kapeluszem towarzyszkę po centki, a dla drugich napisze się historyę papieżów. A że po Dzienniku krakowskim godny jego następca »Naprzód« testamentem przekazaną spuściznę objął, hejże! na uczucia religijne katolików, usiłując podać w pogardę cześć namiestników Chrystusowych. Wiedzą dobrze redaktorzy »Naprzodu« że to najlepszy apel do żydów, i uciekają się do niego zawsze, ilekroć gwiazda ich blednie, lub suchoty nawiedzają kieszenie. A musi z nimi być źle, kiedy do takich fortelów uciekać się muszą.

Bo jakże nazwać tę pochopną uniżoność dla żydówki »Neue Freie Presse« powtarzając za nią, aby się wkraść w łaski, podle skombinowaną i najskrajniej przewrotną i fałszywą historyę o papieżach? Cóż spowodowało naczelnych redaktorów Naprzodu katolików, do tak bezczelnego czynu obrażającego najświętsze uczucia? Czy już tak lekceważą nawet swoich zwolenników i myślą się oprzeć na poganach? Tem gorzej dla nich bo przyspieszają swój upadek.

I oni mówią że nie należy religii mieszać do polityki. Po takich atakach nie macie nawet prawa utrzymywać, że religia jest rzeczą prywatną, ale stwierdziliście, że jesteście śmiertelnymi jej wrogami. Dowiedliście powtórnie, że nie chodzi wam o lepszą dolę ludu i robotnika, ale pod maską obłudy dążycie do wydarcia im wiary z piersi, aby temprędzej i łatwiej rzucić ich na pastwę wroga. Zaczęliście plwać na księży, następnie papieży a nawet Boga, którego Zmartwychwstanie a nawet istnienie za coś legendarnego uważacie. Zatonęliście w zbrodni już za daleko. Szał opanował was tak niski, że wszyscy już brzydzą się wami i dlatego dobiegacie kresu, dokąd podłość i zanik wszelkiej uczciwością doprowadzić mogą. — I wy chcecie miliony do walki prowadzić? a gdzież gwarancya, że nie sprzedacie ich za miskę soczewicy, lub za garść judaszowych srebrników? Czy może miodoplynne słowa, które w głębi swojej kryją straszną truciznę rozkładu mają być rękojmią lepszej doli? O bądźcie pewni, my jesteśmy ostrożni i nietkniemy jej, ale za to padną od niej ci, których jesteście narzędziem, a z nimi, — wy.

Słyszycie, że zatrąbiono na alarm, sztandary powstają, powołane do życia słuszności sprawy a koło nich skupiają się rzesze. — I tworzą oddziały, Prace, Gwiazdy, Przyjaźnie, Zgody, Łączności i t. p., aby stanąć z wami do walki. Szeregi wasze co dzień rzedną i słabną a czerwony sztandar zwalany brudem zwisnął na ziemi i podnieść go już nie możecie. Taki los czeka błagę, kłamstwo i odszczepieńców, a gorszy jeszcze czeka **podłych szpiegów i zdrajców.**

Bo jakiej to broni używacie przeciwko przeciwnikom politycznym, którzy są czyści jak łza? Najwstrętniejszej, najpodlejszej, a tą jest **zdrada i denuncyacya.** A dla czego? dla tego, że wam nie pozwolą buszować w społeczeństwie i wprowadzić zarazy rozkładu! dla tego, że idą pomiędzy braci swoich i ostrzegają przed niebezpieczeństwem! dla tego, że chcą walczyć o prawa swoje pod hasłem miłości, zgody i chrześcijańskiej sprawiedliwości! dla tego, że wystawiają was pod pręgierz opinii publicznej za szerzenie demoralizacyi i upadku moralnego! dla tego, że wykazują, że jesteście oszustami politycznemi i zdzierają waszą maskę obłudy. Lecz jestto naszym obowiązkiem i w tym duchu dalej pracować będziemy. Natomiast rzucanie kalumnii, nadawanie epitetów ani nas ziębi ani grzeje, czystość przez brudne usta skalaną być nie może, a uczciwość naszą ci tylko mają prawo mają sądzić, co tę cnotę posiadają.

Co zaś do Jezuitów, która to nazwa zatruwa wasze życie i zakłóca spokojny sen, chcemy was uspokoić, bo obecnie pracują na innem polu, a organizacyą i prowadzeniem polityki zajmują się przeważnie ludzie pracy i intelligencyi. O ile zdobywamy sukcesy, to już to sami najlepiej ocenimy, wy zaś tymczasem cieszcie się z naszego niepowodzenia. Faktem zaś jest, że na wiecu rękodzielniczym idea katolicko-narodowa się przyjęła i po całym kraju roznieconą została, a że żydki z Przemyśla poczuli się trochę zagrożonymi, to trudno i oświadczamy im, żeby na gorsze rzeczy przygotowanymi byli.

Co zaś do zaspokojenia waszej ciekawości, ile Jezuici wydają pieniędzy na utrzymanie różnych p. p., to oświadczamy na piśmie, że chętnie odstąpimy wam te kapitały w zamian za wasze, z tym tylko warunkiem, że godzimy się na ilość, ale nie na pochodzenie i dodajemy, że w tych warunkach za lat 2 nie byłoby was na nasienie.

W końcu dodajemy, że szlachetną jest rzeczą stawać w obronie pokrzywdzonych, ale podłością najgorszego rodzaju plwać na święte uczucia katolickiego ludu, podłością jest również przypisywać ludziom uczciwym sprzedawanie przekonań, a wprost napiętnować się winno szpiegów, którzy rozmyślnie denuncyują ludzi pracujących dla sprawy.

Dla tego to bądźcie aż nadto pewni, że nie zmartwychwstaniecie ateusze! Przywaleni zostaniecie kamieniem setek milionów wyznawców krzyża, i wrogowie katolickiej sprawy, zdeptanych rzucą was pod swe stopy aby was za wierną służbę odpowiednio wynagrodzić.

Antoni Stróżyński.

Wiec rękodzielników w Jarosławiu.

Drugi dzień po południu.

Do trzeciego punktu porządku dziennego: *Sprawa zabezpieczenia majstrów w razie choroby i starości,* referował p. Koba, domagając się, ażeby rząd nałożył na ten cel odpowiednie podatki, i ażeby na ten cel majątki stowarzyszeń oddać rządowi do dyspozycyi. (Wesołość).

P. Michalik proponuje aby wszelkie kary, na przemysłowców nakładane, do funduszu zaopatrzenia majstrów przelewane były.

W myśl wniosku posła Rychlika uchwalono następującą rezolucyę: *Wiec objawia życzenie, aby wysoki rząd zajął się tą tak ważną sprawą i starał się o ubezpieczenie majstrów na starość.*

P. Jemrowicz domaga się wybrania komitetu wykonawczego i stawia wniosek, aby następny wiec najdalej za pół roku odbył się w Krakowie.

Przystąpiono do czwartego punktu: *Wnioski członków.* Pierwszy zabrał głos p. Stróżyński i przedstawił listę kandydatów, która też jednogłośnie uchwaloną została. Do komisyi wykonawczej weszli następujący pp. Niemczynowski, majster krawiecki ze Lwowa, Teliczek, majster szewski ze Lwowa, Burzyński, majster stolarski z Krakowa, Stupnicki, majster brązowniczy z Przemyśla, Majewski, fotograf z Tarnowa, Piech, majster brązowniczy z Sanoka, Koba, majster szewski z Jarosławia, Barowicz, majster ślusarski z Rzeszowa — i dodatkowo p. Adamowski, majster rzeźniczy z Przemyśla. Komisyi wykonawczej nadano prawo kooptacyi do liczby 14 członków.

Po dokonanych wyborach w dalszym ciągu o organizacyi mówił p. Stróżyński. Aby przeszkodzić przekręceniu faktów przez dzienniki liberalne podajemy mowę jego w streszczeniu.

Czcigodni panowie! Nareszcie doszliśmy do końca obrad, uchwaliliśmy szereg wniosków i rezolucyi i wybraliśmy komisyę wykonawczą, która zwoła ankietę, a ta przygotuje potrzebny materyał do dalszej pracy. Zdawałoby się, że mamy na jakiś czas głowę spokojną, zwaliwszy na posiadających nasze zaufanie członków komisyi wykonawczej nasze interesy. Ale godzi się nie zapominać, jak to niektórzy mowcy zaznaczyli, że już w roku 1894, 1896, 1897 uchwalono przeróżne rezolucye, które były pobożnem życzeniem i po większej części zostały nie wykonane. My jako praktyczni rękodzielnicy musimy obrać praktyczne drogi, któreby nas do celu prowadziły. Nie możemy przecież pozwolić na to, aby się dalej tak działo, żeby jacyś pismacy zastępowali nasze interesy, zdobywali mandaty z V kuryi, naszym wrogom szli na rękę, szerzyli nienawiść pomiędzy rękodzielnikiem a robotnikiem, by utrzymywali ustawy, które są powodem upadku rękodzielnictwa i popadnięcia w nędzę rzemieślnika i robotnika. Nie możemy odłączyć jednych od drugich, bo z upadkiem jednych, musi także nastąpić upadek drugich.

Owóż wychodząc z tego stanowiska i aby działanie nasze dobrym skutkiem uwieńczone zostało, musimy stworzyć organizacyę najpierw ekonomiczną, nad czem się zastanowimy, a potem nieodłączną od tejże *organizacyę polityczną. Bo cóż nam z tego przyjdzie, że będziemy uchwalać i to i owo, jeżeli te uchwały nie zostaną w czyn wprowadzone.* A ażeby uchwały nasze nie pozostały czczym frazesem, lecz przybrały konkretne formy, musimy starać się o to, aby wybrać posłów z naszego grona, którzyby spraw naszych tam, gdzie się kują ustawy, strzegli i jak oka w głowie pilnowali. (Oklaski.) Sądzę i wszyscy na to się

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

zgodzą, że jeżeli wprowadzimy posłów rękodzielniczych do ciał prawodawczych, to nietylko, że nie będą tam niepotrzebnym balastem, ale owszem z godnością i ze zrozumieniem rzeczy interesy świata rękodzielniczego zastępować będą. (Oklaski.)

Znamy wszystkie partye polityczne, lecz żadna z nich dla różnych powodów nie pociąga ku sobie, nie daje gwarancyi i nie wzbudza zaufania. Zapytacie czcigodni panowie, cóż robić? Gdzie chodzi o stworzenie organizacyi, trzeba się na jedno zgodzić i solidarnie ręka w rękę, ramię przy ramieniu, postępować. Rozbici na szczątki, na atomy, nic nie zrobimy, bo siła jest tylko w jedności. Wobec tego, że żyjemy w czasach, gdzie rzucono nam hasło zagłady i wydano wyrok wykupna kraju naszego, a my zostalibyśmy niewolnikami, musimy postawić sprawę naszą, niejako kwestyę naszego istnienia na ostrzu miecza.

Zabierając głos w tej tak ważnej sprawie, musiałem być przygotowanym na podanie sposobu wyjścia i wskazanie sztandaru, pod którym najkorzystniej skupić nasze siły. Nie jestem pracodawcą jak wy, moi Panowie, ale jako rękodzielnik poczytuję sobie za obowiązek zawiadomić Was o istnieniu stronnictwa, które powstało krew z krwi i kość z kości rękodzielniczych i robotniczych, a tym jest stronnictwo **katolicko-narodowe**.

Sztandar tego stronnictwa jest czystym jak jego nazwa, a od was zależy rozwinąć go i poprowadzić hufce rękodzielnicze do zwycięstwa.

Chwila stanowcza nadeszła i od was zależy rozstrzygnięcie o naszych losach. Wiem, że pomiędzy wami niema ani jednego, ktoby nie był dobrym katolikiem i wiernym synem Ojczyzny i to mię ośmiela zapytać was, czy jesteście gotowi zaciągnąć się pod ten sztandar i przystąpić do stronnictwa katolicko-narodowego? — Jakby pod działaniem iskry elektrycznej jeden wielki decydujący okrzyk dobył się z piersi zgromadzonych: **przystępujemy!** Mowca ciągnął dalej: Decydujący krok zrobiony. Od tej chwili poczynamy inne życie. Idea katolicko-narodowa rozniesioną zostanie przez was po całym kraju i ta nas do lepszej doli poprowadzi. Mieszczaństwo i rękodzielnictwo polskie, na których w części spoczywają losy naszego kraju i narodu, występuje na szerszą arenę publiczną. Jeżeli dawne mieszczaństwo polskie posiada chlubną kartę w historyi naszego narodu, tak samo i obecne idąc w ślady ojców naszych, dowiedzie, że są nieodrodnymi ich synami.

A więc do pracy! do dzieła! (Huczne oklaski.)

P. Koba przerywa i protestuje w imieniu komitetu przeciw wprowadzeniu *polityki katolickiej i narodowej z uwagi, że na sali są izraelici*, wobec świadków, że wiec odbywa się na gruncie *międzynarodowym*. (!?)

P. Adamowski z animuszem godnym lepszej sprawy popiera p. Kobę, żydzi zaś widząc godnych obrońców posuwają się z sukursem ku trybunie, wywołując zamięszanie i grożą p. Stróżyńskiemu. Niezbity jednakże z tropu mówi z zimną krwią dalej. Moi panowie! Powstałe zamięszanie jest mi wcale na rękę, a wywołało je niewielu panów innego wyznania wobec tak wielkiej większości. Nie dziwię się, że im nie do smaku organizacya katolicka, ale byliby lepiej zrobili, gdyby się spokojniej zachowywali, a tak zwrócili na siebie uwagę i teraz zapytać się muszę, czego po nich spodziewać się możemy. Widzicie z tego panowie, że jest niebezpieczeństwo, którego lekceważyć nie powinniśmy. Przez cały czas obrad naszych nie naruszyliśmy ich ani jednem słowem, a skoro mówimy o połączeniu sił naszych, wylazi szydło z worka, aby temu przeszkodzić. Nie chcemy nikomu uszczuplić praw, ani rzucamy nienawiści, ale bronić praw naszych, bronić istnienia naszego jest kwestyą bytu lub śmierci, a na to mamy jeszcze dość sił, aby do tego nie dopuścić. Zakończając stawiam nagły wniosek: Wiec uchwala, że przystępuje do organizacyi politycznej stronnictwa katolicko-narodowego i proszę p. przewodniczącego poddać go pod głosowanie.

Przewodniczący w porozumieniu z komisarzem oświadcza, że ponieważ punkt «Organizacya» nie jest objęty porządkiem dziennym nie może wniosku oddać pod głosowanie. Wnioskodawca zadowala się odpowiedzią i poprzestaje na moralnem oświadczeniu się wiecu za przystąpieniem.

P. Szufa z Krakowa dziękuje imieniem delegatów komitetowi za zwołanie wiecu do Jarosławia, dziękuje za udział w pracy wiecu obecnym posłom i reprezentacyi miasta za serdeczną życzliwość. Początek zrobiony, należy nam tylko wytrwać do końca, zdwoić energię i kiedy zjedziemy się na następny wiec, mający się odbyć w Krakowie, abyśmy mogli sobie powiedzieć, żeśmy nasze sprawy znacznie posunęli naprzód, zakończył słowami: «Do widzenia w Krakowie!»

Po przemówieniu posła Rychlika burmistrz dr. Dietzius podziękował delegatom za przybycie na wiec, który oby był zadatkiem odrodzenia rękodzielnictwa polskiego, poczem przewodniczący zamknął wiec, a zebrani z pieśnią na ustach «Jeszcze Polska nie zginęła» i nadzieją w sercu opuścili zebranie, udając się na wspólną ucztę.

Do stołu zasiadło przeszło 70 osób. Obecni byli: ks. kan. Czopor, poseł Rychlik, burmistrz miasta dr. Dietzius i poseł sejmowy dr. Jahl. Toastowano wiele na cześć gości, serdeczność udzieliła się wszystkim i byłoby padło niejedno słowo zachęty, gdyby nie przemówienie p. Stupnickiego z Przemyśla, który pod wylewem uczuć chciał uczcić toastem żydów. To też kiedy oświadczył, że cieszymy się, że i izraelici *zaszczycili* nasze nabożeństwo, musimy w dowód uznania.., lecz nie pozwolono mu odpowiedzieć, bo za inicyatywą dzielnych Krakowian powstał syk, tupanie i głośne domaganie się piwa. Imieniem zaś biesiadników odpowiedział p. Stróżyński, że rękodzielnik polski nie upadł jeszcze tak nisko, aby lizał łapy tym, o których dziś wspominać nie było zamiarem. Sądzę jeżeli chcieliśmy uczcić przybyłych gości, to nie wolno ich lekceważyć. Postępek taki godny jest napiętnowania i najuroczyściej imieniem panów protestuję przeciwko wynurzeniu uczuć (ogólne głosy: protestujemy) na cześć tych, którzy wydali na na nas wyrok zagłady i ośmielają kupować nasz kraj, naszą ojczyznę! Protestem naszym dowiedliśmy, że mamy jeszcze dość siły i godności, aby się oprzeć najezdcy, a hasłem naszym niech będzie zawsze i wszędzie **„My albo oni“**. Poczem kilkudziesięciu delegatów wstało od stołu.

Młot.

Pierwszego maja!

Rzekome święto robotnicze straciło już dużo ze swego uroku, wyszło poprostu z mody. W Paryżu, w Londynie wszyscy robotnicy pracowali, a nawet w Opawie wszystkie prawie fabryki były w ruchu. Za to u nas, gdzie moda dostaje się zawsze o parę lat zapóźno, »święto robotnicze« nie obeszło się bez strejków, demonstracyi, burd, hałasów i ulicznych awantur. W Krakowie już

Kłopoty redaktora.

(Wesoły Kuryerek).

(Ciąg dalszy).

Redaktor nagle ucichł, jakby chłód opisywania stepów zamroził mu kaskadę słów. W uchylonych drzwiach ukazała się ostra bródka, haczykowaty nos i silnie wystrzyżona głowa.

— Aaa, pan Josek! Cóż pan każe?

— Upadam do nóg panu redaktorowi!... przyszedłem za te szedem rubli, co pan wie...

— Niema teraz. Panie Dulski, piszemy dalej.

— Jak to niema? Ja dżysz muszę gospodarzowi zapłacić.

— Nie przeszkadzaj! «Z oczu i nozdrzy dzielnego bieguna sypały się iskry; pędził jak wiatr, gdy w tem dopadła go wilczyca i urwała mu ogon. Lunął potok krwi»...

— Jakże będzie, proszę pana redaktora?

— Nie dostaniesz teraz nic, nie przeszkadzaj!

— To ja zaczekam.

— Nie czekaj, powiadam ci...

— Kiedy ja nie mogę, proszę pana, ja muszę dżysz dostacz siedem rubli.

Redaktor z pochmurnego zrobił się majestatyczny.

— Josku, — rzekł — dostaniesz za godzinę pół rubla, ale teraz wynoś się bo... Żydek znikł.

— Ale, ale... stój! stój! Przynieś mi jeszcze paczkę papierosów.

— Niech pan da pieniędzy.

— Nie mam drobnych; przynieś za swoje i zostaw w drukarni.

— Jak to może być? Ja pieniędzy nie dostanę i jeszcze mam papierosy kupować?...

— Za to możesz wypić kieliszek wódki.

— Także za swoje?

— Rozumie się! Tymczasem.

— Ny, ny!...

— Panie Dulski, piszemy dalej — mówi redaktor, spoglądając przez ramię na siedzącą za nim machinę.

«Drobny ten łup na chwilę tylko wstrzymał pędzące stado, które wnet dogniało ofiarę».

— Panie redaktorze! — woła wbiegający w tej chwili, mocno zaaferowany pan, w starej burce i pomiętym kapeluszu. — Panie redaktorze! na miłość boską, dajcie mi piętnaście rubli!...

— Piętnaście rubli? — pyta zdumiony redaktor, drepcząc nogami i gwałtownie zacierając ręce. — A artykuł przyniosłeś... pan?

— Mój Boże! dajcie mi pokój z artykułem przynajmniej teraz... Pan wiesz, moja żona...

— Aaa... winszuję!

— No, więc widzisz pan, czy w takiej chwili można myśleć o pisaniu?

— Panie, — odparł surowo redaktor — powód taki mógłby stanowić sprawiedliwą wymówkę dla pańskiej żony, ale nigdy dla pana.

— Ależ panie redaktorze, nie dręcz mnie; potrzebuję piętnastu rubli, a pan mi...

— Za godzinę będziemy panu mogli ofiarować pięć rubli, teraz zaś... Panie Dulski, piszemy.

— A niech was! — mruknął przybyły, trzaskając drzwiami.

Pióro skrzypiało, redaktor dyktował.

«W tej chwili najtęższy wilk przyskoczył do cwałującego bieguna i urwał mu tylne kopyto z lewej strony; lecz szlachetne zwierzę, czując jak drogi ciężar unosi, pędziło dalej, nie dotykając nogami śniegu. Potok krwi płynący z ogona zamarzł».

Tym razem redaktor struchlał, ujrzawszy w otwartych drzwiach jakieś poważne oblicze, oprawione w kołnierz z rzeczywistych szopów.

— A, szanowny pan Goldfisz!... Cóż pana dobrodzieja sprowadziło tak wcześnie?

— Dzień dobry! Pan chyba żartuje, pan przecie wczoraj jeszcze miał mi oddać te sto dwadzieścia...

— Niechże pan Goldfisz siada, bardzo proszę! Spodziewam się, że synek pański miał dobrą cenzurę?

— Niczego!... Ale widzi pan, ja nie mam czasu, a panowie to mnie tak zawsze jakoś umieją zamroczyć.

— No, jeżeli pan Goldfisz nie ma czasu teraz, to możemy za parę dni uregulować nasz rachunek.

— Za parę dni?... To już chyba z komornikiem — odparł obrażony gość, zabierając się do odejścia.

— Chwileczkę... panie Goldfisz! Pan Goldfisz zna «Kupca Weneckiego» Szekspira?

— Dlaczego niemam znać? ja przecie całego Szekspira prawie na pamięć umiem.

— Pan wie, że do tej tragedyi wchodzi lichwiarz nazwiskiem Szajlok?

— No tak, Szaja... wiem, wiem!

— Otóż wyobraź pan sobie, że otrzymaliśmy wczoraj miejską pocztą rysunek, a na nim... wiesz pan kogo? Oto pana! Jesteś pan tam przedstawiony z nożem w ręku i podpisem: «Abraham Goldfisz, Szajlok z Pociejowa, co na dwieście procent pożycza».

(Dokończenie nastąpi).

od samego rana snuli się po mieście zaganiacze towarzyszów z kokardkami, dobrze podochoceni, z popękanymi od pijatyki oczyma, z miną hebetyczną i ćwiczyli się w geometryi przez zataczanie po ulicach kół, elips i różnych nieregularnych linii. Od czasu do czasu z gardzieli ich wydobywał się ryk »Czerwonego sztandaru«. Prowodyrzy także od wschodu słońca byli czynni. W Podgórzu urządził zgromadzenie »Ignaś« z tow. Serkowskim, gdzie piorunowano na wszystkich uczciwych ludzi. Błotem obrzucano Towarzystwo św. Wincentego à Paulo i zakład Helclów, Siostry miłosierdzia i całe duchowieństwo, wogóle nic uczciwego nie uszło zjadliwym językom szubrawców politycznych. Hałastra żydowska, z czerwonemi kokardkami, przyszpilonymi na jupicach, słuchała owych wymyślań z wielkiem nabożeństwem, wrzeszcząc co chwilkę: Hańbaaa!

Po wysłuchaniu wszystkich możliwych obelg, oszczerstw, potwarzy, przekleństw i gróźb, miotanych na uczciwych ludzi, *hałastra żydowska ze swoim ogonem pijaków* ruszyła ku ujeżdżalni krakowskiej, gdzie tow. Englisch, Theodorczuk i podobna im gawiedź gromiła kapitalistów, duchowieństwo, posłów z koła polskiego i ustawodawstwo austryackie. Wniosek Englischa, dotyczący równego głosowania, nieliczni przyjęli słuchacze oklaskami. Po Englischu wstąpił na trybunę ulubieniec żydów tow. Daszyński. Ze zwykłą sobie swadą i patosem omówił smutny stan robotników, przypisując winę przedewszystkiem duchowieństwu, które »w imieniu i w obronie kapitalizmu wyzyskuje i przeklina sfery robotnicze«; poczem wyraził swe niezadowolenie z wiecu rękodzielniczego w Jarosławiu, (na który nie dostał zaproszenia) i skończył rezolucyą o ośmiogodzinnym dniu pracy. Podczas wywodów referentów uwijało się po ujeżdżalni sporo żydówek i żydów z kapeluszami na składki, z pamiątkami święta robotniczego, z Naprzodem itd. Połów był obfity. — O $12^{1}/_{4}$ ruszył pochód, złożony z 800—850 osób, przez plac Szczepański na ulicę Sławkowską przed lokal żydowsko-socyalistycznej »Siły«. Na czele maszerował z czerwoną tablicą jakiś żyd, obok niego, zadzierając nosa, czasami uśmiechając się familiarnie do żydka, — towarzysz Daszyński.

Wieczorem odbyła się zabawa w parku krakowskim, gdzie prócz prowodyrów rej wodzili żydzi. Była to prawdziwa orgia, niegodna ludzi, niegodna sfer robotniczych, które też świeciły nieobecnością. Widzieliśmy wracających z tej orgii, jak zataczając się, miotali przekleństwami na wsze strony. Było to coś wstrętnego do najwyższego stopnia.

We Lwowie towarzysze dorównali żydkom z Kaźmierza. Niezadowoleni z tego, że idąc śladem uczciwych ludzi piekarze nie zaniechali pracy, pijani jak zwykle towarzysze napadli na piekarnię Egrego, gdzie obili robotników a jednego z nich Reischlera pokaleczyli śmiertelnie. W piekarni Anny Brandowej towarzysze wyrzucili na ziemię rozczyn mączny, sprawując tem szkodę około 50 złr. Następnie banda towarzyszy potoczyła się do piekarni Bechmanowej i tam ciężarem kilogramowym ciężko pokaleczono brata właścicielki, dalej dokonała strasznych spustoszeń w piekarni Jodłowskiego, Karlsbadzkiej i t. d. Policya osadziła w aresztach policyjnych *siedemnastu* »obrońców wolności«.

Tak się mniej więcej przedstawia 1 maj. Jestto poprostu spekulacya finansowa prowodyrów, a cała zabawa polega na okładaniu kijem, biciu szyb i spiciu się jak nieboskie stworzenia. I ci ludzie chcą świat uszczęśliwić! Toż to jest upodlenie zbałamuconych i skupienie przewrotnych! Ze żydami się łączycie, żydom oddajecie wasze czerwone tablice, żydzi wybierają dla was składki, żydzi dostarczają podłych trunków na wasze orgie, — jeszcze, jeszcze...., a wszelka różnica zniknie! *J. Mosch.*

Opieka nad zdrowiem.

VII.

Od codziennego pokarmu wymagamy, aby zawierał części odżywcze w dostatecznej ilości, a przez odpowiedni smak i wygląd zachęcał do jedzenia. Prócz tego żądamy, aby pokarm był łatwo strawny, by nie zawierał części zdrowiu szkodliwych, czy to pasożytów, czy też trucizn metalicznych (arszeniku, ołowiu i t. d.); aby go było dosyć dla zaspokojenia uczucia głodu — wreszcie, aby miał odpowiednią ciepłotę.

Pierwsze z tych wymagań już samo przez się jest jasne, jeżeli je porównamy z tem, co pierwej mówiliśmy, bo wiemy przecież, ile białka, ile węglowodanów, a ile tłuszczu nam koniecznie potrzeba. Nad drugim punktem, co do smaku i przyrządzenia, również nie będziemy się rozwodzić, bo każdemu chyba zbrzydnie wkrótce jedzenie jednostajne, o smaku mdłym i niedbale przyrządzone. Nieco objaśnienia potrzebuje wzmianka o strawności. Przez *strawność* pokarmu rozumiemy tę właściwość, że pokarm spożyty służy na pożytek organizmu, a nie powoduje przytem żadnych dolegliwości w żołądku ani w jelitach. Każdy to pojmie, że 100 gr. białka, w postaci niecałego funta mięsa, żołądek łatwo i bez zaburzeń przyjmuje; gdybyśmy ale te 100 gramów białka chcieli wprowadzić w postaci kilku kilogramów ziemniaków, to moglibyśmy próbę przypłacić zdrowiem. Białko bowiem zawarte w ziemniakach jest otoczone innemi częściami mało strawnemi, a swą wielką objętością drażniącemi i rozciągającemi żołądek.

O pasożytach później mówić będziemy, omawiając pojedyncze środki spożywcze.

Ilość pokarmów potrzebna do zaspokojenia głodu i wywołania miłego uczucia nasycenia jest różna. Ogólnie biorąc, ludzie używający mało mięsa i tłuszczów, jedzą na wagę więcej, bo $2^{1}/_{2}$—3 kg. dziennie, podczas gdy średnia miara dla człowieka dorosłego wynosi $1^{1}/_{2}$—2 kg. stałego pożywienia dziennie. Dlaczego tak jest, nie staramy się tłomaczyć, sądząc, że na podstawie tego, co już mówiliśmy, każdy sam sobie to wyjaśni.

Nadmierne ilości pokarmu, wprowadzone naraz do żołądka, nie są dla niego obojętne, bo rozciągają go, osłabiają jego ruchy i wydzielanie soku żołądkowego, a organizm traci wobec tak dużych ilości zdolność odpowiedniego wyzyskania pokarmu. Odnosi się to do ludzi żyjących przeważnie ziemniakami i grochem. Ludzie tacy uczuwają po pewnym, dłuższym lub krótszym czasie dolegliwości żołądkowe w postaci gniecienia, uczucia pełności, a doświadczenie lekarskie poucza, że wieśniacy, żywiący się ogromnemi ilościami jałowych pokarmów, zapadają już w średnim wieku na katar żołądkowy i osłabienie takowego. To też ludzie, którzy z konieczności, bo z biedy żywią się tylko tem, co im da kawałek pola, powinni przyjąć za zwyczaj *jedzenie częstsze*, a unikać wprowadzania zbyt wielkich ilości pokarmów naraz.

Ilość zużytych pokarmów zależy dalej od bardzo wielu okoliczności. I tak: od wielkości ciała, od ruchliwości i żywości organizmu, bo ludzie ociężali i powolni zwykle mniejszy mają apetyt; od pracy, bo człowiek spracowany fizycznie więcej potrzebuje pokarmu; od wieku, bo wiadomo, że z latami chęć do jedzenia się zmniejsza; od płci, bo kobiety ogółem mniej jedzą od mężczyzn. Pora roku ma znaczny wpływ na ilość spożywanych pokarmów, czego każdy z nas pewnie doświadczył, tracąc apetyt podczas letnich upałów. Nasuwa nam się tutaj samo pytanie, ile razy dziennie jeść należy, i jak sobie to jedzenie podzielić. W tym względzie dużo rozstrzyga zwyczaj; i tak spotykamy się z różnymi sposobami podziału dziennego posiłku: albo małe śniadanie rano, większe śniadanie w porze południowej, a obiad około wieczora, albo śniadanie mięsne, obiad w południe, kolacya wieczorem i t. d. Zwykle tak sobie ludzie to układają, jak im zatrudnienie dzienne pozwala. Ludzie całkiem zdrowi mogą na podział jedzenia nie uważać i jeść wtedy, gdy im apetyt przyjdzie, ludzie o słabym żołądku, którzy narzekają na gniecienie po jedzeniu obfitszem, powinni jeść często, a w małych naraz ilościach. Dla ludzi pracujących fizycznie, a jedzących przeważnie pokarmy roślinne w znacznych ilościach, najlepiej i najpowszechniej przyjęte jest jeść 5 razy dziennie. Z tego na posiłek południowy ma przypadać prawie połowa dziennej strawy.

Ciepłota pokarmów odgrywa największą rolę przy karmieniu dzieci, chociaż i starsi z nią się powinni liczyć. Pokarm przeznaczony dla dziecka ma mieć ciepłotę między 35° a 40°. Starsi mogą wybierać w obszerniejszych granicach, bo między 7° a 55° C. Pokarmy znacznie zimniejsze, a użyte w większych ilościach (np. lody), sprawić mogą dolegliwości żołądkowe, zwalniają czynność serca i obniżają ciepłotę ciała. Zbyt ciepłe pokarmy sprawiają podrażnienie błony śluzowej, wyścielającej jamę ustną, użyte nagle po zimnych powodują pękanie szkliwa zębowego, opóźniają nieco trawienie, a są z drugiej strony przydatne tam, gdzie chodzi o rozgrzanie ciała i podniecenie osłabłej czynności serca.

Dr. Jan Walkowski.

Z naszych stowarzyszeń.

„Przyjaźń“ Zwierzyniecka.

W niedzielę dnia 30 kwietnia b. r. odbyło się walne zebranie członków, oraz wybory zarządu. Członkowie z uczuciem wdzięczności potwierdzili ten sam zarząd, który od założenia Przyjaźni istnieje a mianowicie: Prezes Walenty Dudek, wiceprezes Józef Radwan, sekretarz Antoni Zydroń, skarbnik Roman Drozdowski. Wielebny ks. kurator Edward Flis w gorących słowach zachęcił członków do uczęszczania naszego lokalu i organizowania się w duchu moralnym. Jakby z jednej piersi krzyknięto: niech żyje nasz ukochany ksiądz kurator. Obok tego zawiązała się konferencya św. Winc. à Paulo, pod nazwą konferencyi Salwatorskiej, gdzie już nasi członkowie urząd swój wypełniają. Daj nam Boże tak dalej, a wyrośniemy na dużych ludzi.

Jeden z robotników.

Dnia 14 maja 1899 r. (niedziela) odbędzie się majówka dla członków Towarzystw katolickich rzemieślniczo-robotniczych i ich rodzin w parku JWhr. Lasockiej w Dębnikach. Urozmaicony program zabaw, który będzie plakatami ogłoszony, dają nadzieję Komitetowi urządzającemu, że zabawa powiedzie się. — Ceny wstępu dla członków Towarzystw i ich rodzin po 10 ct. od osoby — dla gości wprowadzonych przez członków 25 ct. od osoby. Początek o godzinie 2giej popołudniu.

Program uroczystości poświęcenia sztandaru stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej «Praca», oraz poświęcenia kamienia węgielnego pod dom dla dwu stowarzyszeń: «Praca» i «Przyjaźń» w Krakowie, która to uroczystość odbędzie się dnia 7 maja 1899 roku. Poświęcenie sztandaru: Wszystkie stowarzyszenia pokrewne ze swymi sztandarami, delegacye cechów, oraz delegaci przybyli z miast innych raczą się zebrać przed godz. 7 rano w lokalu stowarzyszenia «Praca» przy ulicy Podwale ze swymi odznakami. O godz. $7^{1}/_{4}$ punktualnie, wyruszy pochód do kościoła N. P. Maryi, który poprowadzą mistrze ceremonii pp.: Kłosiński, Piasecki i Repetowski. W kościele samym zajmą rodzice chrzestni oraz goście przeznaczone dla nich miejsca, które wskazane im zostaną. Uprasza się jednak o łaskawe przybycie na godzinę wpół do ósmej rano. Po poświęceniu sztandaru cały pochód z księciem Biskupem na czele, wyruszy ku ulicy św. Tomasza na poświęcenie kamienia węgielnego. Uprasza się wszystkich gości o łaskawe wzięcie udziału w tej doniosłej dla nas uroczystości. Po poświęceniu kamienia węgielnego odbędzie się o godzinie 11 przyjęcie w «Kole mieszczańskiem» na cześć rodziców chrzestnych, delegatów cechów, oraz zaproszonych stowarzyszeń. O godz. 3 popołudniu wielki festyn w «Parku krakowskim» wraz z loteryą fantową.

Ks. Tomasz Bukowski. Ks. Teofil Flis. Piotr Repetowski.

Stowarzyszenie ślusarzy w Krakowie.

Dnia 3 maja, jako w rocznicę założenia swego stowarzyszenia, i aby uczcić pamiętny dzień nadania Konstytucyi narodowi polskiemu, odbyło się staraniem tegoż stow. uroczyste nabożeństwo w kościele św. Mikołaja.

Mszę św. w asystencyi duchowieństwa odprawił ks. prałat Skrzyński. Kazanie zastosowane do chwili, wypowiedział ks. Masny. W nabożeństwie wzięły udział cechy tutejsze ze sztandarami, stowarzyszenia należące do związku okręgowego i Stowarz. «Gwiazda» ze sztandarami. Licznie przy-

była publiczność stwierdziła, że czuje żywą sympatyę dla ludzi pracy i westchnieniem prosiła Stwórcy o błogosławieństwo dla stowarzyszonych.

Stawili się też licznie rękodzielnicy różnych zawodów, co jest dowodem, że protestują przeciwko święceniu 1go maja, natomiast postanowili nabożeństwem święcić 3 maja jako święto narodowe.

Po południu urządzono majówkę w lokalu p. Miki na Woli Justowskiej.

Czyn ten najchlubniej świadczy o naszej młodzieży rękodzielniczej, że nie poszła na lep frazesów socyalistów i poczyna święto narodowe i robotnicze od westchnienia do Boga. Inteligentny robotnik ma już dokładne pojęcie o rzeczy i wie, że praw swoich dochodzić i dążyć może do poprawy swej doli pod hasłem: z Bogiem i z narodem. Jestto zarazem najlepszą odpowiedzią dla prowodyrów przewrotu, że tylko upadły moralnie robotnik trzyma się w ich szeregach. Dzień 1go maja do reszty wykazuje, z jakich żywiołów składa się armia polityczna socyalistów, której każdy szanujący się rzemieślnik i robotnik wstydzić się musi.

Co słychać u nas i zagranicą?

Austrya. Prezydent ministrów hr. Thun i minister skarbu dr. Kaizl udadzą się z końcem przyszłego tygodnia do Budapesztu, celem prowadzenia rokowań z rządem węgierskim w sprawie ugody.

W Budapeszcie aresztowała żandarmerya dwóch prześladowanych od dłuższego czasu przez rząd anarchistów serbskich. Znaleziono u nich wiele tajnej korespondencyi.

W Wiedniu ogłosiło prosbiteryum wiedeńskiej gminy ewangelickiej komunikat w którym aby uniknąć nieporozumienia, jakoby nie chciało zabrać głosu w sprawie agitacyi prowadzonej pod hasłem *Los von Rom*, oświadcza, że jako reprezentacya ewangelicka musi pragnąć, aby kościół ewangelicki w Austryi, uznany ustawami zasadniczemi i konstytucyą kościelną, w skutecznym swym rozwoju najmniejszego nie doznał uszczerbku. Gdy jednak ze stanowiska kościelnego zmianę wyznania tylko wtedy uszanować się godzi, gdy jest wpływem religijnego przekonania, przeto presbiteryum musi zastrzedz się jak najenergiczniej przeciwko wyzyskiwaniu kościoła ewangelickiego dla jakichkolwiek celów politycznych.

Mimo sprzecznych doniesień, pewną jest rzeczą, że projekt ustawy językowej jest już ułożony i oczekuje na ogłoszenie go przez rząd na podstawie §. 14. Rząd jest na to stanowczo zdecydowany, lecz czeka jeszcze na wypowiedzenie opinii prawicy. Czesi dotychczas są przeciwni, nie tyle jednak ze względu na treść projektowanej ustawy językowej, jak ze względu na formę, ponieważ nie uznają kompetencyi Rady państwa w tym przedmiocie, a przeto oświadczają, że także §. 14 nie da się tu zastosować. Słychać jednak, że zaniechają dalszego oporu.

W Bernie morawskiem wybuchł strejk robotników tkackich, do którego przyłączyło się 12.000 ludzi. Spokoju dotąd nie zakłócono.

Francya. W kopalniach w Charleroi strejkuje 25.000 robotników. Żądają oni podwyższenia płacy o 15%.

Sprawa Dreyfusa rozstrzygnie się w tym miesiącu.

Hiszpania Przy nowych wyborach zyskał rząd większość 40 głosów.

W banku waszyngtońskim złożył ambasador francuski Cambon przekaz na 20 milionów dolarów, przeznaczonych dla Hiszpanii jako odszkodowanie za Filipiny.

Na Filipinach panuje spokój. Aguinaldo prosił o zawieszenie broni i rozpoczął już podobno pokojowe rokowania.

KRONIKA.

Czytelnia szkoły przemysłowej uzupełniającej w Wieliczce urządza własnemi siłami w niedzielę dnia 7. maja b. r. w sali teatralnej miejscowej przedstawienie amatorskie p. t. Czego się Jaś nie nauczył tego się i Jan nie nauczy. Czysty dochód przeznacza się na Czytelnię uczniów szkoły przemysłowej uzupełniającej. Naddatki przyjmuje się z wdzięcznością. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Poszukiwania śladów. Jak zapewniają dzienniki berlińskie, wydział policyi śledczej w Berlinie dokonał z powodzeniem kilkukrotnych prób z psami, tresowanymi do szukania śladów złoczyńców na miejscu spełnionej zbrodni. Obecnie berlińskie prezydyum policyi sprowadziło z Anglii sforę psów czystej krwi angielskiej, z którymi rozpoczęte będą nowe próby. Dotychczasowe próby stwierdziły, iż na wsi pies z powodzeniem iść może za tropem złoczyńcy po 5—6 godzinach od chwili spełnienia zbrodni, w mieście zaś, gdzie najrozmaitsze ślady krzyżują się wciąż z sobą, psy odszukiwały po godzinie sprawców kradzieży, oczywiście, o ile pozostawili na miejscu przestępstwa jakieś należące do nich przedmioty, jak czapki, chustki do nosa, kawałki odzieży itp. Jeżeli przedmiot pozostawiony przechowywać będziemy w hermetycznem, wciąż ogrzewanem zamknięciu, to pies odpowiednio tresowany nawet po paru tygodniach może wpaść na ślad właściciela przedmiotu, a raczej na ślad miejsca, dokąd się udał zbrodniarz bezpośrednio po spełnionem przestępstwie, co już jest bardzo cenną dla policyi śledczej wskazówką.

Ciekawe rzeczy spotkały w Berlinie syna pewnego gospodarza z powiatu złotowskiego J. Młody a niedoświadczony człowiek nosił się już dawno z myślą opuszczenia swego ojca i udania się potajemnie do swojej ciotki, która mieszkała w Berlinie. Zabrawszy z sobą 100 marek, bez wiedzy ojca wykonał swoje zamysły i przybył pociągiem do stolicy, gdzie wesoło i swobodnie rozglądał się po ulicach, nie wiedząc nawet, gdzie właściwie ciotka mieszkała. Nagle przystąpiła do niego jakaś kobieta i dowiedziawszy się od niego, jak się nazywa, skąd przyjechał itp., zaraz wykrzyknęła: »Ah! ja to jestem twoją ciotką, chodź zaraz ze mną!« J. poszedł z nią i zjadł z smakiem przyrządzoną wieczerzę. Potem mu się kazano położyć spać, gdyż był zmęczony podróżą. Obudziwszy się rano niemało się J. zadziwił, nie znajdując ani ubrania, ani 100 mk., ani zegarka; wszystko bowiem znikło wraz z ciotką. Pełen rozpaczy, zaczął wołać na ciotkę: zamiast niej zjawiła się jakaś inna kobieta z dzieckiem na ręku, które posadziła obok młodego człowieka, poczem się oddaliła, przyrzekając zawołać ciotkę. J. czekał w swem utrapieniu aż do wieczora; nikt jednak nie przyszedł, ani ciotka, ani kobieta, która dziecko zostawiła. W końcu wybawiła policya niebacznego młodzieńca z przykrego położenia, dając mu ubranie. Po sprawdzeniu jego nazwiska i miejsca zamieszkania na urzędzie policyjnym, wysłano do rodziców telegram tej treści: »Syn wasz bawi tutaj i uprasza się go zabrać stąd wraz z jego małem dzieckiem po zapłaceniu wydatków na ubranie, telegram itp«. Taką przygodą dotknięty młody J. święcie przyrzekł swej matce nigdy już w życiu nie jechać na własną rękę do Berlina.

Tygrys i paw. Rozszerzone jest w Indyach mniemanie, że pomiędzy tygrysem i pawiem istnieje tajemniczy związek. Nie wiadomo, czy podanie to opiera się na podobieństwie centków w kształcie oczu u tygrysa i u pawia; w każdym razie krajowcy wywodzą z tego różne dziwaczne praktyki. P. Tytler, myśliwy angielski, opisuje następne zdarzenie, potwierdzające trochę ludowe podanie. Jednego dnia polując na pawie, bardzo był zdziwiony, że ptak, do którego chciał się zbliżyć, zdawał się wcale nie uważać na niego. Patrzał on z wielką uwagą, jakby oczarowany, na gęste krzaki, które znajdowały się przed nim. Myśliwy spojrzał tam także i z niemałem przerażeniem ujrzał tygrysa, który wychodził z krzaków i czołgając, zbliżał się do pawia. Niewiele myśląc, skierował swą broń na tę nową zwierzynę, kiedy, ku nieopisanemu jego zdziwieniu, tygrys podniósł się na tylne łapy i krzyknął drżącym głosem: »Nie strzelaj, panie, nie strzelaj«. Myśliwemu przebiegły przez myśl, jak błyskawica, wszystkie gadki o zaczarowanych zwierzętach, w które obfituja Indye, gdy tygrys z pospiechem zrzucił swą skórę i okazał się myśliwy krajowiec. Przebierał on się za tygrysa i w tej postaci było mu, jak opowiadał, łatwo podejść pawie, często nawet ptak był nieruchomy do tego stopnia, że mógł go schwytać żywego. Zdaje się więc, że tygrys ma do pewnego stopnia władzę hypnotyzowania pawi.

Życie olbrzyma. W londyńskim teatrze Alhambra pokazuje się obecnie stanowczo największy człowiek współczesny. Pan Konstantyn, cieszący się przydomkiem «wielkiego», występuje co wieczora. Jest to śliczny egzemplarz olbrzyma. Dziewiętnastoletni młodzieniec, wysoki na 8 stóp i 1 cal, szeroki w piersiach na 53 cali, zarabia wcale piękne sumy, nie bardzo się natężając, bo dyrektorowie rozmaitych teatrzyków formalnie go rozrywają.

Ale mało kto z tych, którzy podziwiają gigantyczną staturę tego olbrzyma, domyśla się, z jakiemi trudnościami jest połączone prywatne życie «Konstantyna Wielkiego». Stół, krzesło i łóżko musi on włóczyć za sobą we wszystkich podróżach. A jeżeliby chciał podróżować z komfortem, to musiałby mieć również specyalne coupé. Na spacer wyjeżdża młody Goliat specyalnie dla niego zbudowanym ekwipażem, który nawiasem mówiąc, wielce przypomina owe kolosalne londyńskie omnibusy.

Lwia część wspaniałych dochodów tego człowieka znika w jego olbrzymim żołądku. Aby go napełnić i zadowolnić, potrzeba dziennie aż sześciu wcale pokaźnych uczt, oprócz mleka i owoców, które spożywa w antraktach. Na śniadanie padają ofiarą trzy lub cztery półlitrowe filiżanki kakao lub kawy, więcej niż połowa czterofuntowego bochenka chleba, pół funta masła, takaż ilość zimnego mięsa i dwa tuziny jaj na miękko. W dwie lub trzy godziny po tem przychodzi kolej na kilka litrów słodkiego mleka, owoce i chleb. Na obiad spożywa p. Konstantyn półtora funta pieczonego mięsa ze stosowną ilością jarzyn. A wszystko to zakrapia czterema lub pięcioma litrami lekkiego piwa.

Gorących napojów unika «słuszny młodzieniec» z obawy, iż przestanie róść. Natomiast z przyjemnością wypala dziennie dwadzieścia do trzydzieści papierosów. W kilka godzin po obiedzie następuje podwieczorek, zupełnie do śniadania podobny, z tą tylko różnicą, że zamiast kawy pada tu ofiarą herbata. Przed «występem» posila się gigant owocami, mlekiem i ciastami, a po występie zasiada do wspaniałej kolacyi, w której przeważają ryby i łatwo strawne delikatesy.

Jak w pożywieniu, tak też i w ubraniu p. Konstantyn wielce różni się od zwykłych śmiertelników. Sukno zużyte dla niego na jedno ubranie, wystarczyłoby na eleganckie garnitury dla trzech mężczyzn średniego wzrostu i tuszy. Trzewiczek jego jest 17½ cala długi.

Krótko mówiąc, olbrzym wydaje na pierwsze potrzeby tyle, że czterech ludzi mogłoby żyć z tego wygodnie.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.